

**Czyta: #TataMariusz**



# Hans Christian Andersen

## Krasnoludek



Utwór udostępniony na Licencji Wolnej Sztuki  
(szczegóły licencji >> [klik](#) <<).



**Czyta:**  
**#TataMariusz**

W pewnym dużym mieście, na lichym poddaszu mieszkał prawdziwy student: prawdziwy — to znaczy, że był ubogi i kochał naukę. Na dole w tym samym domu mieszkał prawdziwy kupiec, a tu prawdziwy znaczy, że posiadał sklep duży, pełen dobrego towaru i dom, który także był jego własnością.

U kupca też zamieszkał krasnoludek, czyli kobold, bo różnie w różnych krajach nazywają te maleńkie istotki, w dzień starannie ukrywające się przed nami, a w nocy czuwające nad naszą pracą i majątkiem, jak niewidzialne duchy opiekuńcze. Ludzie też bardzo cenią pomoc krasnoludków i starają się pozyskać ich przyjaźń przez dary, jakie dla nich zostawiają.

Złym ludziom krasnoludki pomagać nie lubią, a nawet często szkodzą, aby ich ukarać; nie mieszkają też u nich. Dlatego stały pobyt krasnoludka szczęście i zaszczyt przynosi domowi, bo zarazem świadczy o jego zacności.

Nasz krasnoludek zamieszkał u kupca, bo tu było wygodnie, ciepło i dostatnio, a każdego roku na gwiazdkę zastawiano dla niego w sklepie obok kasy na czyściuteńkiej serwecie całą miseczkę miodu i osetkę najlepszego, świeżutkiego masła. Stać było na to kupca, ale krasnoludek umiał ocenić tę pamięć i trzymał się sklepu, sumiennie chroniąc od zniszczenia to, co w nim było najdroższego.

Raz wieczorem wszedł student tylnymi drzwiami od podwórza, aby sobie kupić świecę i kawałek sera. Nie miał kogo przystać po to, więc sam przyszedł: zabrał sprawunki, zapłacił, a kupiec i kupcowa skinęli mu życzliwie na dobranoc. Było to bardzo uprzejmie z ich strony, gdyż kupiec miał sklep własny, i dom cały należał do niego, a kupcowa posiadała jeszcze dar wymowy. Pod tym względem niełatwo jej było dorównać.

Student ukłonił się też bardzo grzecznie i szedł ku drzwiom, lecz stanął i zaczął uważnie czytać kartkę papieru, w którą mu ser zawinięto. Była to kartka z bardzo starej książki, której ludzie nie powinni byli niszczyć — gdyż zawierała prawdziwą poezję.



— Mam tego więcej — odezwał się kupiec. — Jakaś staruszka przyniosła mi cały zeszyt tych kartek za odrobinę kawy. Daj mi pan parę groszy, a oddam ci resztę.

— O, tak! — zawołał student — nie mam prawdziwie pieniędzy, lecz daj mi pan te kartki zamiast sera. Wystarczy mi chleba na wieczerzę. Grzechem byłoby zniszczyć taką książkę. Jesteś pan dobrym kupcem i zacnym człowiekiem, lecz na poezji znasz się chyba tyle, co ta stara beczka od papierów w kącie.

Było to powiedziane niezbyt grzecznie, szczególnie względem beczki, która mogła się obrazić, ale kupiec się rozśmiał i student śmiał się także — przecież to tylko żarty.

Krasnoludek jednak oburzył się, że biedny student, który nie ma kawałka sera na wieczerzę, śmie mówić podobne rzeczy człowiekowi, mającemu w sklepie masło śmietankowe i tyle nieporównanych przysmaków.

Toteż gdy noc nadeszła, sklep zamknięto i wszyscy spokojnie zasnęli, wyszedł krasnoludek ze swojej kryjówki, udał się do sypialnego pokoju i wziął od pani dar wymowy. We śnie go wcale nie potrzebowała, a on mógł po kolei obdarzać nim różne przedmioty, które tym sposobem równie dobrze, jak pani kupcowa, wypowiadały swoje myśli i uczucia. I to też było dobrze, iż tylko kolejno mogły się posługiwać własnością swej pani, gdyż inaczej mówiłyby wszystkie razem i byłby straszny hałas.

Najpierw krasnoludek oddał dar wymowy beczce, w której mieściły się stare gazety.

— Czy to prawda zapytał — że nie wiesz, co znaczy poezja?

— Jeszcze bym tego nawet nie wiedziała! — odrzekła beczka. — Poezja to jest przecież to, co tak nierówno drukują zawsze u spodu w gazetach, a niekiedy wycinają potem nożyczkami. Ale to bardzo



rzadko i mogę cię zapewnić, iż więcej poezji znajduje się we mnie w tej chwili, niż w tym dumnym studencie. A przecież ja jestem tylko ubogą beczką w porównaniu z naszym panem, zamożnym kupcem.

Następnie krasnoludek oddał dar wymowy młynkowi od kawy nowego systemu. No, ten przynajmniej nie marnował czasu, kiedy mógł mówić. Potem pożyczona tak niewinnie własność pani udzielona została beczce masła i kasie z pieniędzmi; wszyscy jednak dzielali zdanie beczki od papierów: widocznie miała ona dużo doświadczenia, i można jej było zaufać. Bo przecież jeżeli wszyscy mówią jedno i to samo, to musimy im przyznać słuszność.

— No, teraz mogę śmiało odpowiedzieć studentowi — rzekł do siebie krasnoludek i, nie zwlekając ani chwili, wymknął się na schody, na strych prowadzące.

W lichej izdebce świeciło się jeszcze. Krasnoludek zajrzał przez dziurkę od klucza i zobaczył, że student czyta podartą książkę, którą nabył w sklepie za kawałek sera.

Ale jakaż tu jasność koło niego! Olśniewający promień tryska z kartek książki, niby pień drzewa rozwija się ku górze na tysiące gałęzi nad głową studenta, a każdy listek na nich pełen cudownego blasku, a kwiat każdy, jak śliczna żyjąca twarz dziecka, dziewczycy, bohatera, a owoc — to gwiazda. I wszystko śpiewa, dzwoni jakąś pieśń nadziemską, której dźwięki płyną, jak słodka muzyka.

O takiej wspaniałości nie śniło się nawet nigdy krasnoludkowi, nie byłby uwierzył, że coś podobnego można zobaczyć na świecie, a tymczasem tutaj — w ubogiej izdebce...

Patrzył i patrzył przez dziurkę od klucza, wspinając się na palce i nie mogąc pojąć, ani nacieszyć się taką pięknnością.



Na koniec światło zgasto. Może student zamknął książkę, a może mu się świeca wypaliła i poszedł spać. Krasnoludek jednakże nie odchodził od dziurki, gdyż cudowne pieśni i nadziemski muzyka brzmiały w izdebce ciągle, niby boska kotysanka dla wybranego ducha.

— Nie przeczuwałem nawet, że tu takie czary! — szepnęła wreszcie maleńki. — Mógłbym się tu przenieść i zamieszkać zupełnie...

Zaczął myśleć o tym, gdyż był istotą rozważną i mądrą. Na koniec westchnął.

— A miód! — szepnęła ze smutkiem. — Do jedzenia nic tu nie ma.

I zszedł po schodach na powrót do kupca.

W samą porę powrócił, gdyż niewstrzeźliwa beczka byłaby zupełnie zużyta dar wymowy pani kupcowej. Wygadała już wszystko, co się w niej mieściło, zaczynając od wierzchu, a teraz właśnie zamierzała powtórzyć jeszcze to samo na nowo, zaczynając od spodu dla większej dokładności. Krasnoludek spieszenie odjął jej mowę i zwrócił pani kupcowej, w której ustach mogła wypocząć do rana.

Od tego czasu jednak cały sklep od kasy aż do najciemniejszej drzazeczki tak mocno uwierzył w rozum beczki od papierów, iż wszystkie sprzęty powierzały jej swe sekrety, otaczały ją szacunkiem niewypowiedzianym, a kiedy wieczorami kupiec czytał głośno wiadomości z gazet codziennych, były pewne, iż wypowiada myśli ich czcigodnej sąsiadki.

Ale krasnoludek już teraz nie słuchał ciekawie i spokojnie tych rozmów wieczornych: on — skoro tylko błysnęło światło w oknie na górze — śpieszył do dziurki od klucza, jak gdyby go kto ciągnął na łańcuchu. Tam ogarniało go dziwne uczucie wielkości i potęgi, jakby widział Boga samego, wśród burzy stąpającego po batwanach morskich.



I zapominał, gdzie jest i co widzi, łzy płynęły mu z oczu, a serce wzbierało mu uczuciem dziwnie słodkim i radosnym. Jakimże szczęściem byłoby dla niego usiąść obok studenta pod drzewem jasności i widzieć, co on widzi i czuć, co on czuje! Lecz tego mu nie wolno, on przyjął gospodę u kupca, tam jego miejsce, a tu może tylko patrzeć z daleka przez dziurkę od klucza.

Nadeszła jesień; w sieni było bardzo zimno, wiatr wdzierał się przez szpary i ciął krasnoludka jak ostrym nożem, lecz on czuł ból i zimno dopiero wtedy, gdy zagasto światło w lichej izdebce, gdy ucichły pieśni, które mu zabierały całą duszę.

Hu, wtedy czuł, że zimno! Kurczył się we czworo i ostrożnie zsuwał się znowu po schodach do ciepłego swego kącika. Tutaj było przyjemnie i wygodnie i mógł się wyprostować, ogrzać zziębnięte nogi.

A kiedy przyszło Boże Narodzenie, w sklepie przy kasie, na czystej serwecie, stała miseczka miodu i osetka masła. To mi kolęda — na cały rok wystarczy do spiżarni!

Kupiec był znowu górą w sercu krasnoludka.

Pewnej nocy zbudził go hałas okropny: stukano w okiennice gwałtownie, stróż nocny trąbił, uderzono w dzwony, rozległo się wołanie: „gore, gore!”

Wszyscy zerwali się ze snu strwożeni. Gore? Gdzie gore? Całe miasto w ogniu! Dom sąsiada się pali!

Pani kupcowa tak się przestraszyła, że wyjęła z uszu co prędzej kolczyki, aby schować je do kieszeni. Kupiec wybierał ważniejsze papiery, patenty i świadectwa; służąca ratowała jedwabną mantylkę, którą za ostatnie zasługi kupiła; każdy najdroższą rzecz pragnął ocalić.



Krasnoludek poskoczył czym prędzej na górę do izdebki studenta, który stał spokojnie w otwartym oknie i patrzył na ogień, szalejący w domu sąsiada. Niech sobie patrzy — on pochwycił książkę, która leżała otwarta na stole, schował do swojej czerwonej czapeczki i trzymał mocno oburącz na głowie.

Teraz niech reszta spłonie: skarb najdroższy uratowany i nie zginie, póki żyje opiekuńczy duch tego domostwa, mały krasnoludek. On go w niebezpieczeństwie uchronić potrafi, oho! Już jest na dachu, siedzi na kominie i, przyciskając mocno czerwoną czapeczkę, patrzy na dom płonący.

I tak siedział, póki nie ugaszono ognia. W tej chwili wiedział dobrze, co najbardziej kocha, co mu jest tutaj najdroższym na świecie, komu służy — o, wiedział

Ale kiedy ogień ugaszono, powrócił do rozsądku. Tak, to bardzo piękne i bardzo drogie — ale...

— Muszę służyć im obu — rzekł na koniec. — Zupełnie kupca porzucić nie mogę, przez wzgląd na miód i masło!

